

nr 2 • sierpień 2014



Świętokrzyski  
Głos

# Pana Karpia

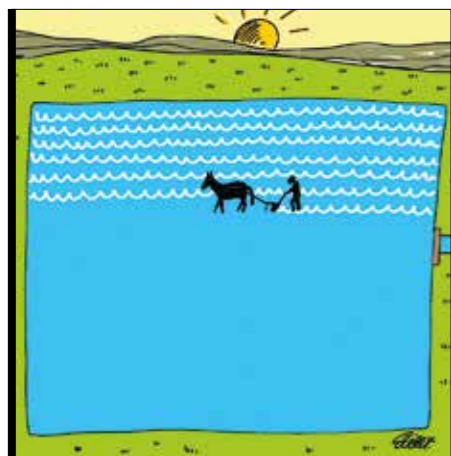


Każdy **staw to inne dziecko** ▶ str. 10-12  
**To rybak** powinien **wystawić** rachunek ▶ str. 4-5

# Młody rybak, stary problem

” Bez ułatwienia startu młodym rybakom (rolnikom), rybactwo śródlądowe zamienimy w skansen.

Od 15 maja do 21 czerwca oddziały regionalne Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmowały wnioski o przyznanie pomocy z działania pod interesującym tytułem „Ułatwienie startu młodym rolnikom”. W obecnym naborze ARIMR ma do rozdzielania ok. 800 mln zł, co powinno wystarczyć dla ok. 7 tys. młodych ludzi, którzy prowadzą działalność na wsi. Kryteria naboru nie były zbyt trudne do spełnienia, m.in. : wiek do 40 lat, minimalna średnia krajowa powierzchnia gospodarstwa (10,42 ha - również grunty pod stawami), osiągnięcie 4 ESU (nadwyżka bezpośrednia z działalności rolniczej) i... rolnicze wykształcenie. Premia w wysokości 100 tys. zł. przysługuje rolnikom, którzy prowadzą gospodarstwo nie dłużej niż 15 miesięcy do chwili złożenia wniosku.



Rys. Zbigniew Piszczako

Wydawałoby się więc, że młodzi hodowcy karpia, którzy przecież płacą podatek rolny, a ich stawy wymagają wsparcia, szturmem ruszą po okrągłą sumkę 100 tys. zł. Ruszyli, ale już na starcie zobaczyli czerwone światło.

Po pierwsze, przez działalność rolniczą uprawiającą do ubiegania się o pomoc w ramach „Ułatwienie startu młodym rolnikom” - wg rozporządzenia ministra rolnictwa i rozwoju wsi z dnia 17 października 2007 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach działania „Ułatwienie startu młodym rolnikom” - rozumie się działalność w zakresie produkcji roślinnej lub zwierzęcej, w tym produkcji warzywniczej, ogrodniczej i sadowniczej, z wyłączeniem produkcji rybnej i leśnej... ( par. 2.5.)

Po drugie, wg załącznika do ww. rozporządzenia, wyższe wykształcenie o kierunku rybak śródlądowy nie jest wykształceniem rol-

niczym, chociaż jest nim analogiczne wykształcenie średnie i zasadnicze. Nie dziwi zatem, że słabnie motywacja do zdobywania wyższego wykształcenia o kierunku rybak śródlądowy.

Po trzecie, stawy hodowlane nie figurują w tabelach ESU, mimo że są tam strusie i przepiórki, co utrudnia obliczenie ESU dla stawów hodowlanych.

Po czwarte, współczynniki przeliczeniowe na DJP (duże jednostki przeliczeniowe sztuk zwierząt gospodarskich) wykluczają ryby, ale nie lisy, nutrie, szynszyle itp. Nie można zatem obliczyć granicy dopuszczalnych różnic w strukturze produkcji w przypadku gospodarstwa rybnego.

A co na to pracownicy terenowi ARIMR? Bezradnie rozkładają ręce - przepis jest przepisem.

Marek Sawicki, minister rolnictwa i rozwoju wsi, który zachęca młodych rolników do sięgania po unijne wsparcie, zaprezentował 20 maja w Sejmie założenia projektu Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Według ministra, ważnym działaniem jest udzielanie premii młodym rolnikom.

Apeluję do organizacji rybackich, aby w stosownym trybie zwróciły się do ministra rolnictwa i rozwoju wsi o zmianę niekorzystnych zapisów, tak, aby młody rybak mógł na równi z młodym rolnikiem ubiegać się o unijne wsparcie, a powiedzenie mądrego Polaka (rybaka) po szkodzie nie rozplynęło się w gąszczu dyrektyw i rozporządzeń.

W perspektywie finansowej UE 2014-2020 nowoczesna i innowacyjna akwakultura ma zajmować ważną pozycję. My, jako rybacy, mamy odpowiedzieć na rosnące zapotrzebowanie społeczeństw unijnych na dobrą jakość mięso ryb, które wyhodujemy, co automatycznie uchroni ginące populacje dzikich ryb morskich przed trafieniem na nasze stoły. Bez ułatwienia startu młodym rybakom (rolnikom), rybactwo śródlądowe zamienimy w skansen, w którym dziadek rybak będzie opowiadał szkolnym wycieczkom, jak to dawno, dawno temu w Polsce hodowano karpie.

Redakcja



Zbigniew Szczepański,  
redaktor naczelny

W ostatnich czterech latach osiągnięcia lokalnych grup rybackich w promocji terenów zależnych od rybactwa i popularyzacji rybactwa są tyleż znane lokalnie, co stosunkowo mało rozpropagowane na arenie ogólnopolskiej. Biorąc to pod uwagę, członkowie Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”, w tym w szczególności hodowca karpia Grzegorz Wójcicki, w partnerstwie z Towarzystwem Promocji Ryb podjęli nową inicjatywę wydania gazety, w której przez pryzmat działań rybaków, samorządowców i społeczności lokalnej terenu LGR „Świętokrzyski Karp”, pokazane zostaną osiągnięcia, ale i problemy całego rybactwa.

„Świętokrzyski Głos Pana Karpia” powstaje dzięki wsparciu środków z UE z IV Osi PO Ryby 2007-2013. Jest dwumiesięcznikiem, wydawanym w nakładzie 1000 egzemplarzy, skierowanym nie tylko do rybaków, ale przede wszystkim do osób i instytucji działających na obrzeżu rybactwa. Ma trafić w te miejsca, gdzie o terenach rybackich i rybactwie się decyduje, gdzie rybaków się rozlicza i gdzie planuje się ich przyszłość. Ufamy, że kroki ludzi tam pracujących, odkąd będą mieli pod ręką przewodnik w postaci „Świętokrzyskiego Głosu Pana Karpia”, w sposób naturalny i bardziej świadomy będą dużo przyjaźniejsze dla nas rybaków.

Zbigniew Szczepański

## Obszar objęty LSROR LGR „Świętokrzyski Karp”



Operacja współfinansowana przez Unię Europejską ze środków finansowych Europejskiego Funduszu Rybackiego zapewniającą inwestycje w zrównoważone rybołówstwo.

„Świętokrzyski Głos Pana Karpia” - pismo dla rybaków i przyjaciół rybactwa ■ Adres redakcji: Służów 45, 28-100 Busko-Zdrój ■ Redaktor naczelny: Zbigniew Szczepański - tel. 501 046 324, e-mail: zbigniew.szczepanski@pankarp.pl ■ Wydawca: Grzegorz Wójcicki, Służów 45, 28-100 Busko-Zdrój ■ Rada Redakcyjna: prof. dr hab. Janusz Guziur, dr Zygmunt Okoniewski, prof. dr hab. Jadwiga Seremak-Bulge, Wacław Szczoczarz, prof. dr hab. Ryszard Wojda, prof. dr hab. Bogusław Zdanowski, dr Jan Żelazny ■ Autor zdjęć na okładce: Jarosław Czerwiński ■ Koordynator projektu: Sławomir Zdzierski

## Spis treści

- 4 To rybak** powinien **wystawić** rachunek  
Rozmowa z prof. Januszem Guziurem, ichtiologiem z Katedry Biologii i Hodowli Ryb UW-M w Olsztynie
- 6 Wysokie temperatury** sprzyjają **rybakom**  
Fachowe rady dr. inż. Mirosława Cieśli z Pracowni Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW w Warszawie
- 7 Najpierw pojawiają się** czerwone plamy  
O zakaźnym zapaleniu skóry mówi lek. wet. Maciej Dragan
- 8 Most z widokiem na przyszłość**  
Rozmowa z Jackiem Tarnowskim, burmistrzem Miasta i Gminy Potaniec, o inwestycjach służących mieszkańcom
- 10 Każdy staw to inne dziecko**  
Gościmy u Władysława Bednarowicza, właściciela prawie stuhektarowego Gospodarstwa Rybackiego „Sieragi” w gminie Potaniec
- 13 „Przegląd Rybacki” po latach**  
Piszemy o tym, co gnębiło polskie rybactwo stawowe tuż po zakończeniu II wojny światowej
- 14 Powrót do smaków z dzieciństwa**  
Mucharzew, powiat staszowski, gmina Osiek - tu jada się tradycyjnie, czyli smacznie i zdrowo
- 16 Wielka historia** małej **parafii**  
Warto zobaczyć modrzewiowy kościółek w Niekrasowie
- 17 Odkrywanie** białych plam  
Rozmowa z Hanną Bień-Bielską, córką Adama Bienia
- 18 Czy młody rybak** jest **rolnikiem?**  
Niedawno zakończył się nabór wniosków o udzielenie pomocy finansowej z unijnego działania, zwanego w skrócie „Młody rolnik”. Czy rybakom przysługiwało takie wsparcie?
- 20 W pomostowej galerii**  
Fotki ze stawów na terenie LGR „Świętokrzyski Karp”



# To rybak powinien wystawić rachunek

„Wprowadzenie opłat za korzystanie z wody, nawet gdyby to był jeden grosz za metr sześcienny, może doprowadzić do tego, że niektóre gospodarstwa rybackie padną”.

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Januszem Guziurem, ichtiologiem z Katedry Biologii i Hodowli Ryb Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

## ■ Minister środowiska uważa, że właściciele stawów rybnych powinni płacić za korzystanie z wody wykorzystywanej do hodowli i produkcji ryb. To dobry pomysł?

Fatalny. I powiem wprost - powinno być dokładnie odwrotnie. To rybacy powinni systematycznie wystawiać rachunki ministerstwu, i to naprawdę na wysokie kwoty.

## ■ Dlaczego?

Ano dlatego, że owszem, przy produkcji rybnej korzystają z wody, ale minister jakoś nie dostrzega korzyści dla przyrody, wynikających z faktu, że takie stawy hodowlane są utrzymywane przez rybaków, i to wyłącznie na ich koszt.

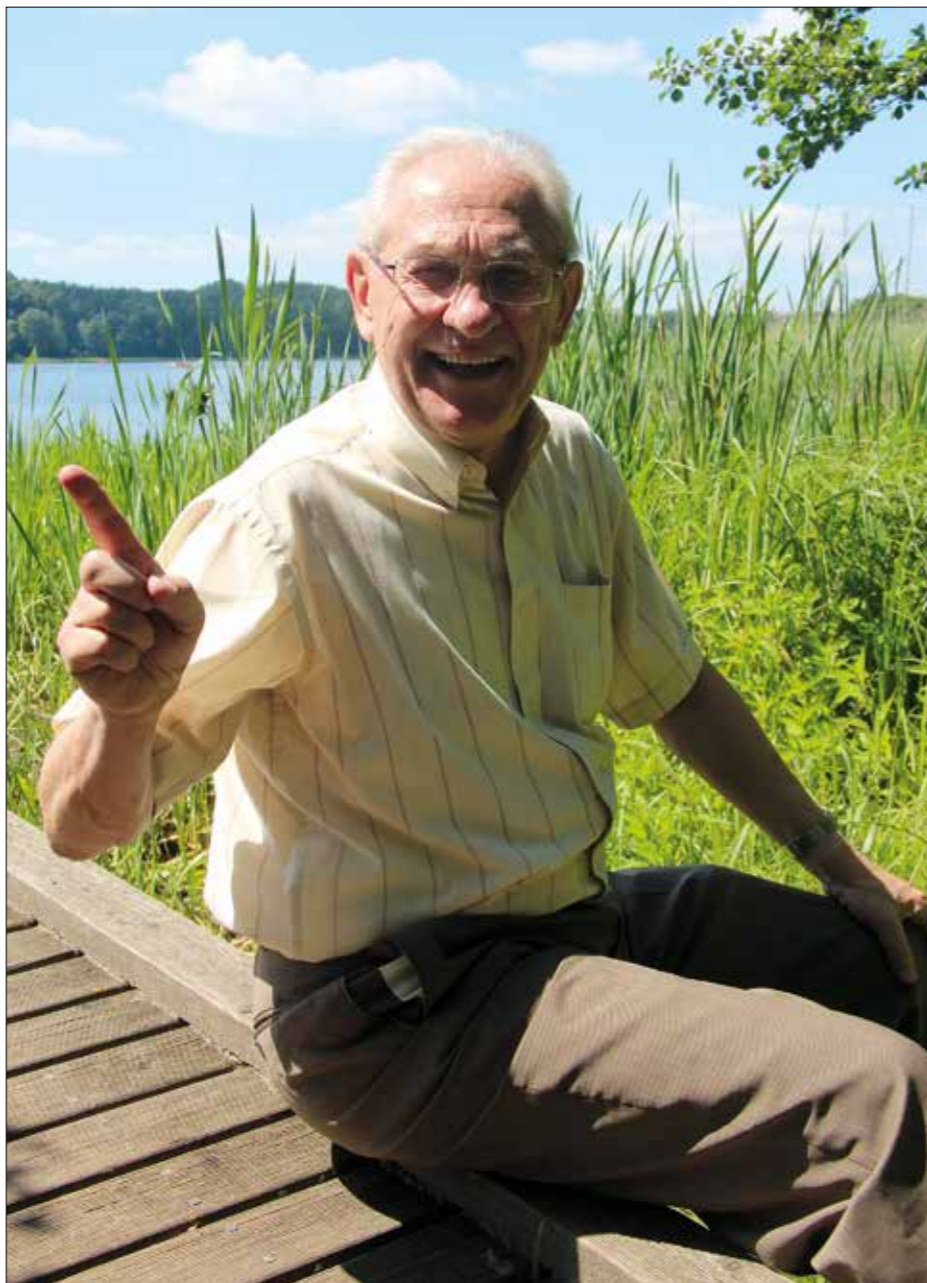
## ■ Zwykle o korzyściach mówi się w sensie biznesowym, na przykład w kontekście zysku ze sprzedaży hodowlanych ryb...

To błąd. Walory pozaprodukcyjne stawów - a jest ich bez liku - mają ogromne znaczenie społeczno-ekologiczno-gospodarcze, niejednokrotnie nie mniejsze niż podstawowa produkcja rybacka. Są one jednak trudne do wyceny, a czasami wręcz niezmiernie, dlatego zdążyliśmy się już przyzwyczaić, że bardzo często są one niedostrzegane albo pomijane.

## ■ O czym zatem urzędnikom w Ministerstwie Środowiska warto by przypomnieć?

Choćby o tym, że stawy hodowlane poprawiają lokalne stosunki wodne, mikroklimat i wilgotność gleb rolniczych. W sąsiedztwie tych zbiorników zboża i inne uprawy rosną lepiej, susza albo w ogóle nie występuje, albo nie jest tak dotkliwa, jak gdzieś indziej. Z kolei na terenach podmokłych stawy przyczyniają się do osuszania gleb rolniczych i wspomagają kosztowną meliorację. Generalnie można powiedzieć, że poprawiają wszystkie anomalie wodne. Korzystają wszyscy, nie tylko rybacy.

## ■ A jak jest z jakością wody wykorzystywanej podczas produkcji karpia i innych gatunków ryb?



Prof. Janusz Guziur: - Owszem, rybacy korzystają z wody, ale minister jakoś nie dostrzega korzyści dla przyrody, wynikających z faktu, że stawy hodowlane są utrzymywane przez rybaków.

Z reguły obserwuje się poprawę jakości wody, która przepływa przez stawy rybne. Następuje jej naturalne i darmowe uzdatnienie, samoczyszczenie. Nieraz bywało, że do stawów sphywały trujące opryski z pól czy nadmierne ilości gnojowicy. I najczęściej te zbiorniki sobie z tym radziły, jakoś „przetrawiały” te zanieczyszczenia. Jeśli jednak stężenie szkodliwych środków było zbyt wysokie, to pierwszymi ofiarami zawsze były ryby. I to jest pierwszy, niesamowicie czytelny sygnał dla służb ochrony środowiska, że coś jest nie tak. Nie ma więc żadnej przesady w stwierdzeniu, że stawy są

naturalnym laboratorium, którego wyniki może odczytać nawet laik: bo skoro ryby żyją, to woda jest dobra i przydatna. I tu właśnie rybacy mogliby obciążyć ministrów środowiska i rolnictwa za ten wolontariat - przecież gdyby nie było tych hodowli, to trzeba by budować laboratoria, zatrudniać ludzi, kupować sprzęt, odczynniki. To są ogromne koszty.

## ■ Jest więcej przykładów takiej użyteczności?

Oczywiście, choćby mała retencja wodna. Wiosną, kiedy wody jest dużo, rybacy ją gro-

madzą, a później, podczas upalnego lata, udostępniają w potrzebie. Znam takie miejsce w Polsce, gdzie strażacy sami umocnili brzeg stawu rybnego, bo tylko tam w razie pożaru mogli napęścić zbiorniki. Latem w rzeczce zasilającej stawy wody brakowało, a pożary w okolicy wybuchały dosyć często. Może być też sytuacja odwrotna - mam tu na myśli ochronę przeciwpowodziową. Dotyczy to co prawda tylko stawów o naprawdę dużych powierzchniach, powyżej 200-400 hektarów. Z taką sytuacją spotkałem się wielokrotnie w południowych Czechach. Ogromny staw Rožemberk (711 hektarów powierzchni) w czasie ostatnich trzech powodzi - w 1997, 2002 i 2004 roku - był w stanie przyjąć wielką ilość wody (do 55 mln metrów sześciennych), chroniąc tym samym przed zalaniem miasto powiatowe Trzeboń oraz ponad 30 wsi. Podobne funkcje przeciwpowodziowe spełniają także historyczne stawy w okolicach Milicza (5 tys. hektarów) czy stawy rybne górnej Odry i Wisły.

## ■ Coraz częściej też w gospodarstwach rybackich pojawiają się mieszkańcy dużych miast...

Tak, bo dostrzegli, że to może być wspaniałe miejsce na weekendowy wypoczynek dla całej rodziny. Na wyznaczonych łowiiskach komercyjnych można powędkować, a złowioną rybę samemu przyrządzić sobie na grillu, można popływać łódką, pooddychać nieskażonym powietrzem - po prostu wyciszyć się, odpocząć od hałasu i wielkomiejskiego życia. Rybacy zauważyli zresztą, że chętnych z roku na rok przybywa, dlatego niektórzy, korzystając ze wsparcia Unii Europejskiej, budują przy stawach pensjonaty i ośrodki agroturystyczne. Można więc zatrzymać się w godziwych warunkach i skorzystać z bogatej oferty spędzenia wolnego czasu, choćby poobserwować bujną przyrodę, z której słyną polskie stawy.

## ■ No, właśnie - o tym, że na stawach występują rzadkie rośliny i zwierzęta też się zapomina? Przecież na znacznej części polskich stawów wyznaczono rezerваты przyrody i obszar ochronny NATURA 2000...

Zupełnie tego nie rozumiem. Niektóre stawy w Polsce, Czechach, Bawarii i na Węgrzech powstały kilkadziesiąt lat temu, przez ten czas zadomowiły się na nich najróżniejsze rzadkie gatunki, którym najwyraźniej w żaden sposób technologia chowu ryb dotąd nie przeszkadzała i dalej nie przeszkadza. Mało tego, rybactwo jest gwarantem tego, że przyroda w tym miejscu i w przyszłości będzie tak imponująca. Wprowadzenie opłat za korzystanie z wody, nawet gdyby to był jeden grosz za metr

sześcienny, może doprowadzić do tego, że niektóre gospodarstwa rybackie, szczególnie te znajdujące się na granicy rentowności, po prostu padną. Skutki będą katastrofalne nie tylko dla ludzi, którzy nie będą mieli za co żyć, ale i dla przyrody.

## ■ Jak ucierpi przyroda?

Nietrudno to sobie wyobrazić. Skoro stawy nie będą użytkowane, zaczną naturalnie zarastać, nie będzie też w nich ryb - przestaną więc przylatywać ptaki rybożerne - kormorany, czaple, rybołowy, orły, bociany... Przestaną też pojawiać się ptaki błotne, bo zarosną trzciną odkryte powierzchnie wodne. Za jakieś pięć-dziesięć lat zacznie wchodzić tam olcha i wierzba i to całe urozmaicenie przyrodnicze przestanie istnieć. Były zresztą prowadzone w tym kierunku badania naukowe. Ornitologowie pochyliłi się nad jednym z majątków na Pomorzu, w którym do 1939 roku użytkowano stawy - wówczas występowało tam aż 29 gatunków ptaków. Po 60 latach od zaprzestania produkcji ryb okazało się, że z tych 29 gatunków zostały tylko trzy.

## ■ Ptaków drapieżnych też to dotyczy?

Jak najbardziej. Osobiście obserwowałem taką sytuację we wsi Żywkowo niedaleko granicy z rosyjskim Obwodem Kaliningradzkim. Były tam dwa sąsiadujące z sobą kompleksy prywatnych stawów karpowych - na każdym z nich żerowała para orłów bielików. Nieraz podziwialiśmy jak wyciągają ze stawu swoimi szponami dorodne karpie towarowe. Naprawdę imponująco to wyglądało, nie ma ani krzty przesady w stwierdzeniu, że bielik jest prawdziwym królem na stawach. No i po jakimś czasie jeden kompleks stawów stracił gospodarza i przestał być użytkowany. I co się okazało? Bieliki bardzo szybko przenieśli się na ostatni funkcjonujący staw, czyli tam, gdzie hoduje się ryby.

## ■ Czy naprawdę uważa Pan, że wprowadzenie opłat za wodę dla rybaków może mieć tak poważne skutki?

Taka decyzja może kompletnie dobić finansowo polskie rybactwo stawowe, które daje i ludziom, i przyrodzie zdecydowanie więcej niż bierze. Niestety, urzędnicy, szukając dodatkowych pieniędzy dla budżetu, najwyraźniej nie zdają lub nie chcą zdawać sobie z tego sprawy. I to jest bardzo smutne. (GK)

## Ichtiolog, działacz regionalny i tłumacz

■ Prof. dr hab. inż. Janusz Guziur (ur. 1939) jest absolwentem Wydziału Rybackiego Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie (1962). Pracę zawodową rozpoczął jako liniowy ichtiolog w Państwowym Gospodarstwie Rybackim Olsztyn Likuzy, później kierował Rybacką Stacją Doświadczalną Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie Mydlnikach. W grudniu 1967 r. roku został pracownikiem naukowym olsztyńskiej uczelni na macierzystym wydziale rybackim. Z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim związany jest do dziś jako profesor emeryt wolontariusz.



W dorobku prof. Janusza Guziura znajdują się nie tylko publikacje naukowe i podręczniki, ale również czesko-polski „Słownik rybacki”

W swojej karierze naukowej był m.in. dziekanem Wydziału Ochrony Wód i Rybactwa Śródlądowego, kierownikiem Zakładu Hodowli Ryb. Prowadził zajęcia z hydrotechniki rybackiej, żywienia ryb, rybactwa stawowego, hodowli ryb łososiowatych oraz przemysłowych metod intensywnej produkcji i tuczu. Przez 42 lata kierował rybackimi praktykami zawodowymi. Jest autorem/ współautorem ok. 950 prac, publikacji i opracowań.

■ Prof. Janusz Guziur pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego (Zaolzia), czyli - jak podkreśla - kolebki polskiej gospodarki stawowej, działa w Warmińsko-Mazurskim Kole Macierzy Ziemi Cieszyńskiej (prezes od 1983). Biegły włada językami czeskim i słowackim.

## Co w stawie piszczy...



dr inż. Mirosław **Cieśla**  
Pracownia Ichtiologii,  
i Rybactwa  
SGGW w Warszawie



## Wysokie temperatury sprzyjają rybakom

Podczas dwóch miesięcy letnich karpie w stawach intensywnie rosną

Lipiec i sierpień są najważniejszymi miesiącami w cyklu produkcyjnym karpia w stawach. Wysokie temperatury wody sprzyjają intensywnemu wzrostowi ryb, które w tym okresie osiągają 60-80 proc. przyrostów. W przypadku stwierdzenia zbyt małych przyrostów można jeszcze podjąć działania interwencyjne z użyciem granulatów.

### Prace sezonowe

1. Kontrola odczynu i natlenienia wody - lipiec i sierpień to okresy największych zakwitów glonów, co może pociągać za sobą bardzo duże wahania odczynu wody i zawartego w niej tlenu. Najlepszą metodą śledzenia zmian tych parametrów jest pomiar dokonywany tuż przed świtem, następnie ok. godz. 15-16 i w identycznym cyklu dnia następnego. W skrajnych przypadkach, gdy zawartość tlenu spada poniżej 30-50 proc. nasycenia, należy zaprzestać dokarmiania karpia, gdyż grozi to śnięciami.

2. Początek żywienia przesadek II - lipiec to początek właściwego dokarmiania narybku na drugich przesadkach. Ryby należy podkarmiać niewielkimi porcjami bardzo drobno mielonej śrutu zbożowej, ewentualnie z dodatkiem starterów dla karpia. Należy pamiętać, że pomimo niewielkich dawek, pasza powinna być zadawana w kilku punktach - karmiskach. W lipcu powinniśmy skarmić na drugich przesadkach 20-30 proc. planowanej ilości paszy, w sierpniu 50 proc.

3. Wykaszenie roślinności twardej - lipiec to ostatni termin, kiedy należy przystąpić do

koszenia roślin porastających dno stawu. Wraz z rozpoczęciem kwitnienia, łodygi roślin stają się zdrewniałe i twarde i tym samym dużo trudniejsze do ścięcia. Jednocześnie będą się także dużo wolniej rozkładać, tworząc grubą warstwę gnijącego osadu. To z kolei prowadzi do powstawania warunków beztlenowych w strefie żerowania karpia.

### Zaległości

4. Odłowy i uprawa przesadek I - w lipcu powinniśmy zakończyć odłowy przesadek I. Po odłowieniu ryb przesadki należy zdezynfekować tlenkiem wapnia w ilości ok. 1-1,5 t/ha. Dno stawu należy uprawić broną talerzową, pozostawiając je „w ostrej skibie”, dla lepszego przesuszenia i dezynfekcji. Na początku sierpnia przesadki I można obsiać mieszanką wyki ozimej i żyta, celem zwiększenia żyzności dna stawowego w roku następnym.

5. Przygotowanie i zalew przesadek II - należy wykosić i usunąć roślinność nadmiernie porastającą stawy, dno zdezynfekować wapnem palonym (minimum 90 proc. CaO) w ilości ok. 1-1,5 t/ha, uprawić dno broną talerzową oraz nawieźć obornikiem w ilości 10-20 t/ha. Napełnienie przesadek II powinno odbyć się 10-14 dni przed planowanym terminem obsadzenia narybkiem letnim, aby w stawie rozwinął się odpowiedniej wielkości pokarm naturalny.

6. Uprawa i obsiew zimochołów i magazynów - jest to tzw. „ostatni dzwonek” na tę czynność. Dezynfekcję należy przeprowadzić z zastosowaniem wapna palonego w ilości

1-1,5 t/ha, a następnie dno stawu uprawić broną talerzową. Można też zimochowy obsiać poplonem, aby zwiększyć żyzność stawu. Należy jednak pamiętać, że poplon ten musi zostać wykoszony, a dno uprawione przed zalewem na zimę.

### Prace stałe

7. Żywienie ryb - lipiec i sierpień to kluczowe miesiące w dokarmianiu ryb. Na jedno karmisko powinno przypadać: 5-10 tys. sztuk narybku na przesadkach II, 3-5 tys. kroczków oraz 1-2 tys. ryb towarowych w cyklu dwu- lub trzy-letnim. Na stawach towarowych, szczególnie o znacznej powierzchni, warto ustawić dwa alternatywne rzędy karmisk i paszę zadawać naprzemiennie. Takie „rozciągnięcie” ryb po stawie sprzyja efektywniejszemu wyżerowaniu zasobów pokarmu naturalnego i zmniejsza ryzyko chorób skrzelii. Czynniki patogenne mogą masowo rozwijać się na odchodach ryb znajdujących się w pobliżu karmisk.

8. Odłowy kontrolne - należy je przeprowadzać w połowie i pod koniec miesiąca, pozyskując 30-50 sztuk ryb. Do końca lipca karpie handlowe powinny osiągnąć około 50-60 proc. prelimitowanych przyrostów a do końca sierpnia 80-90 proc. przyrostu.

9. Prace pielęgnacyjne - to głównie wykaszanie koron grobli, koszenie doprowadzalników oraz początek wykaszania rowów odprowadzających wodę (od połowy sierpnia).

10. Nadzór nad stawami - należy codziennie dokonywać obchodu stawów oraz mierzyć temperaturę wody w stawach. Pomiar dokonany ok. godz. 10-11 jest odzwierciedleniem średniej dobowej temperatury wody. Ponieważ metabolizm karpia zależy od temperatury, znajomość tego parametru to główny wskaźnik intensywności dokarmiania karpia.



Temperaturę wody należy mierzyć codziennie

## Zdrów jak ryba?



lek. wet. Maciej **Dragan**,  
specjalista chorób ryb,  
specjalista weterynaryjnej  
diagnostyki laboratoryjnej



## Najpierw pojawiają się czerwone plamy

Nieleczone zakaźne zapalenie skóry może doprowadzić do śnięć karpia

Latem u karpia dominującą chorobą jest zakaźne zapalenie skóry - Erythrodermatitis. Jest to choroba bakteryjna, wywołwana przez ruchliwe bakterie z rodzaju *Aeromonas*. Największe znaczenie w patogenie mają *Aeromonas hydrophila* complex. Bakterie te są szeroko rozpowszechnione w środowisku wodnym. Występują w wodzie słodkiej, przewodach pokarmowych ryb oraz osadach dennych. Należą do bakterii warunkowo chorobotwórczych, żyjąc w środowisku wodnym nie szkodzą rybnom.

### Nie tylko obawy skórne

Okres inkubacji choroby w temperaturze 25-30 stopni Celsjusza wynosi 3-5 dni. Czynniki sprzyjającymi wystąpieniu infekcji są głównie: nadmierne zagęszczenie ryb w stawie, spadek zawartości tlenu i transport. Bakterie dostają się do organizmu karpia poprzez przewód pokarmowy, mechaniczne uszkodzenia powłok zewnętrznych oraz poprzez uszkodzenia powłok w wyniku inwazji pasożytów zewnętrznych, m.in. pasożytniczych przywr, splewek i pijawek. Początkowo na powłokach zewnętrznych pojawiają się czerwone plamy (Fot. 1), a następnie wybroczyny, które stopniowo się powiększają,

tworzą wrzody (Fot. 2). Czerwony środek wrzodu otacza biała obwódka z pasem przekrwienia. W miarę postępu choroby wrzody stają się coraz głębsze, prowadząc do perforacji do ściany jamy brzusznej.

Oprócz objawów skórnych u chorych karpia można stwierdzić również wybroczyny na skrzelach oraz postrzępienie płetw. W ostrej postaci choroby może dojść do zakażenia krwi i posocznicy. Stwierdza się wówczas wytrzeszcz gałek ocznych i obrzęk jamy brzusznej na skutek nagromadzonego płynu w jamie ciała. Po zagojeniu się owrzodzenia powstają ciemne blizny (Fot. 3). Choroba nieleczona może prowadzić do śnięć. Rozpoznanie polega na izolacji bakterii z narządów wewnętrznych ryb oraz z owrzodzeń, a następnie ich identyfikacji. Wskazane jest wykonanie antybiogramu w celu określenia wrażliwości bakterii na chemioterapeutyki.

### Jak leczyć?

Zapobieganie polega na unikaniu uszkodzenia powłok zewnętrznych karpia w czasie zabiegów hodowlanych, racjonalne karmienie, eliminacja chwastu rybnego. Należy zwrócić uwagę, aby sprowadzany materiał z innego

gospodarstwa posiadał aktualne badania. W profilaktyce należy uwzględnić również osuszenie i wapnowanie stawów oraz dezynfekcję sprzętu rybackiego.

Leczenie polega na podawaniu chemioterapeutyków. W dawkowaniu określa się ilość substancji czynnej preparatu na kilogram masy ciała ryb. Najczęściej podaje się je w paszy. Do tego celu najlepiej nadają się śruta zbożowa i granulaty. Roztwór leku należy dokładnie wymieszać z paszą i zostawić na minimum kilka godzin w celu dobrego związania z nią roztworu leku. Można dodać trochę oleju jadalnego w celu zabezpieczenia paszy przed łatwym wyplukaniem środka leczniczego w wodzie. Przed podaniem leku w paszy zaleca się kilkudniową głodówkę (ok. 7 dni). Paszę z chemioterapeutykami zadajemy codziennie, nie krócej niż przez 7 dni. Dzienną dawkę pokarmową należy zmniejszyć do 50 proc. w celu całkowitego pobrania paszy przez ryby. Optymalny czas leczenia wynosi 7 do 10 dni.

W terapii Erythrodermatitis u karpia są pomocne również witaminy A, D3, E, C. Witaminy te znacznie przyspieszają proces gojenia się owrzodzeń skóry oraz poprawiają ogólny stan zdrowia. Witaminy podaje się do paszy wraz z chemioterapeutykami.



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3

- Na powstający most staramy się patrzeć również oczyma inwestorów - mówi Jacek Tarnowski, burmistrz Połanica.

| Fot: Jarosław Czerwiński



## Most z widokiem na przyszłość

„Nowa przeprawa przez Wisłę znacznie ułatwi życie mieszkańcom i - wierzę w to głęboko - przyczyni się do rozwoju Połanica”.

Rozmowa z Jackiem Tarnowskim, burmistrzem Miasta i Gminy Połaniec

storki będą usatysfakcjonowani. I o to właśnie nam chodzi.

modernizację, by zgrać je z programem pozyskiwania funduszy.

■ **O konieczności budowy mostu przez Wisłę w Połaniu mówiło się już jakieś 30 lat temu. Dziś ta inwestycja dobiega końca, mieszkańcy Połanica cieszą się, że droga do Mielca znacznie się skróci. Panu też udziela się ten entuzjazm?**

Oczywiście. Nowy most jest inwestycją bardzo ważną, otwierającą ogromne możliwości dla nas i dla całego regionu. Połączy Świętokrzyskie i Podkarpacie. Tak, tak, do tej pory Wisła nas dzieliła, a teraz będzie łączyła. Otwarcie mostu zaplanowano na koniec października, a więc nową przeprawą pojedziemy jeszcze w tym roku. Ten most znacznie ułatwi życie mieszkańcom i - wierzę w to głęboko - przyczyni się do rozwoju Połanica.

■ **W jaki sposób?**

Na most staramy się patrzeć również oczyma inwestorów. Przez ostatnie lata zrobiliśmy naprawdę sporo, by stworzyć z Połanica miasto, w którym dobrze się żyje. Zadbaliśmy też o atrakcyjne tereny inwestycyjne. Jeśli taki potencjalny inwestor się już pojawia, to w pierwszej kolejności pyta o lokalizację, drogi, połączenie z głównymi węzłami komunikacyjnymi. I w tym kontekście nowy most przez Wisłę jest naprawdę czymś kapitalnym. Dzięki temu mostowi tylko 40 kilometrów będzie dzieliło Połaniec od autostrady A4 Rzeszów - Tarnów - Kraków. Jeśli do tego dodamy fakt, że Połaniec przecina krajowa „79”, łącząca Sandomierz z Krakowem, to można się spodziewać, że inwe-

■ **Widać tu skuteczność działania połanieckiego samorządu. W gminie można zresztą usłyszeć, że potrafi Pan sięgać do różnych źródeł po pieniądze...**

Czasy są takie, że trzeba starać się o najmniejsze nawet fundusze. I robimy to, by zmienić nasze niewielkie miasto i gminę. Liczby i rankingi mówią zresztą same za siebie. W ciągu ostatnich kilku lat wielokrotnie byliśmy nagradzani i wyróżniani jako samorząd, który sięgnął po największe środki zewnętrzne w skali województwa czy nawet kraju. W ciągu ostatnich siedmiu lat zainwestowaliśmy w infrastrukturę różnego typu 176 mln zł, a środki zewnętrzne uzyskane na ten cel zamykają się kwotą ponad 70 mln zł. To bardzo dużo. Naprawdę rzadko realizujemy inwestycje z udziałem tylko środków własnych. Staramy się tak planować i ukierunkować wszelkie budowy i

■ **Co udało się zrobić?**

Jeśli ktoś nie był w Połaniu przez jakieś 4-5 lat, to wystarczy, że przejdzie przez miasto, a natychmiast zobaczy różnicę. Nie sposób nie zauważyć tego, co się zmieniło. Chcieliśmy doprowadzić do tego, by w Połaniu żyło się bezpiecznie i na przyzwoitym poziomie. Dlatego w pierwszej kolejności zajęliśmy się zmianą infrastruktury, z którą mamy do czynienia na co dzień, poczynając od przebudowy rynku, modernizacji parków, obiektów sportowych, szkół, przedszkoli. Powiem wprost - podejmując ogromne zadanie z zakresu termomodernizacji przebudowaliśmy wszystkie obiekty szkolne. Z jednej strony chodziło o ich unowocześnienie, z drugiej - o zmniejszenie kosztów utrzymania. I dostaliśmy na to spore dofinansowanie. Tym zajmowaliśmy się w ostatnich latach, no i kwestiami związanymi z bezpieczeństwem, a więc drogami, chodnikami i parkingami.



Sitownie zewnętrzne i place zabaw powstają w Połaniu, m.in., dzięki dofinansowaniu z budżetu Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”. | Fot: Jarosław Czerwiński



■ **Zmienia się nie tylko sam Połaniec, ale i gmina...**

Głównym atutem naszej gminy jest to, że możemy pochwalić się zrównoważonym rozwojem Połanica i miejscowości leżących wokół miasta. Na przykład każda wieś w tym roku będzie miała, czy też już ma, własny kompleks sportowo-rekreacyjno-wypoczynkowy oraz świetlicę. Boiska sportowe, place zabaw i świetlice są, oczywiście, prowadzone przez gminę. Jeśli chodzi o warunki spędzania wolnego czasu i kwestie społeczne, to jesteśmy jedyną gminą w okolicy, która posiada taką szeroką bazę. To nas wyróżnia.

■ **Są też inwestycje realizowane przy wsparciu z budżetu Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”...**

One też przyczyniają się do tego, że Połaniec staje się coraz bardziej przyjaznym miejscem do życia, a przy okazji promują walory turystyczne okolicy. Dzięki pieniądzą z LGR „Świętokrzyski Karp” kupiliśmy na przykład 10 kajaków i udrożniliśmy szlak kajakowy na przepływającej przez Połaniec rzece Czarnej. Kosztowało to ponad 200 tys. zł., ale już widać, że było warto. Zainteresowanie turystyką kajakową wzrosło błyskawicznie. Sam niedawno brałem udział w spływie i gorąco polecam taką formę spędzania wolnego czasu, ale LGR pomaga nam również w realizacji innych projektów.

■ **Właśnie, w Połaniu przybywa placów zabaw i siłowni na świeżym powietrzu...**

Też dzięki dofinansowaniu ze „Świętokrzyskiego Karpią”. To taki program pilotażowy, który na razie realizujemy w Połaniu. Idea jest taka, by połączyć ofertę spędzania wolnego czasu dla najmłodszych z tą dla starszych mieszkańców, dlatego te siłownie budujemy przy placach zabaw. Można więc przyjść całą rodziną i spędzić czas aktywnie, bezpiecznie i przyjemnie.

■ **No tak, ale żeby młodzi chcieli się w Połaniu osiedlać, to przede wszystkim muszą mieć pracę...**

Oczywiście, dlatego, jak już wspominałem, od dawna myślimy o tym, jak przyciągnąć inwestorów. Podjęliśmy ryzyko - choć niektórzy krytykowali nas, że ładujemy pieniądze w grunt - i stworzyliśmy bazę inwestycyjną. Dysponujemy w pełni uzbrojonymi terenami o powierzchni 57-58 hektarów, które uznawane są za jedne z najlepszych terenów inwestycyjnych w regionie. Dzisiaj wiemy już, że to ryzyko się opłaciło, bo taki inwestor się pojawił.

■ **Jaką branżę reprezentuje?**

Chodzi o firmę produkującą prefabrykaty do budowy mieszkań w nowoczesnej i proekologicznej technologii. Zatrudni minimum tysięcy osób. To naprawdę ogromny sukces. **(GK)**

## Kino pierwsza klasa

Dzięki pieniądzą z LGR „Świętokrzyski Karp” połaniecka „Impresja” nie ustępuje najlepszym multipleksom



Kino w Połaniu, jedyne w powiecie staszowskim. | Fot: Jarosław Czerwiński

Filmy są teraz wyświetlane nie tylko w technologii 3D, ale i 4K, zapewniającej doskonałą ostrość i płynność obrazu. Tym samym kino w niewielkim, liczącym ponad 8 tys. mieszkańców Połaniu dołączyło do elitarnego grona najlepiej wyposażonych kin w Polsce.

- Doskonałe pamiętam rozradowane twarze dzieci, które wychodziły z sali po pierwszym seansie w 3D. To było coś niesamowitego - przyznaje Joanna Juszczyńska, dyrektorka Centrum Kultury i Sztuki w Połaniu, w którym działa kino „Impresja”. To jedyne kino w powiecie staszowskim, nic więc dziwnego, że na widowni zasiadają kinomani z całej okolicy. Od niedawna



Nowoczesny projektor w kinie „Impresja” obsługuje Piotr Malczyk | Fot: Jarosław Czerwiński

„Impresja” gwarantuje im filmową ucztę na najwyższym poziomie technicznym (wcześniej już zainstalowano system dźwięku przestrzennego) i repertuarowym, gdyż w przypadku małego lokalnego kina wprowadzenie filmowych nowości na nośniku cyfrowym jest znacznie łatwiejsze niż na tradycyjnej taśmie.

Wszystko za sprawą nowego, supernowoczesnego projektora z najwyższej półki. Sprzęt, razem z zestawami okularów dla dzieci i dorosłych oraz myjką, kosztował ponad 440 tys. zł. 85 proc. tej kwoty to dofinansowanie z budżetu stowarzyszenia Lokalna Grupa Rabcza „Świętokrzyski Karp”, którego miasto Połaniec jest członkiem.

Joanna Juszczyńska podkreśla, że możliwości projektora nie ograniczają się do wyświetlania filmów, tak jak i w sali wyposażonej w scenę nie odbywają się tylko seanse. - Ten projektor jest bardzo uniwersalny - dodaje Joanna Juszczyńska. - Możemy puszczać transmisje online z koncertów, podłączać gry interaktywne, a nawet rozgrywać turnieje na ekranie. Możemy organizować nawet najbardziej wymagające konferencje i szkolenia, z zaplecza kinowego korzystają również działające w naszym centrum zespoły artystyczne - wykorzystując projektor na ekran puszcza się na przykład tło dla widowisk muzyczno-tanecznych. Nie mam wątpliwości, że kupno tak nowoczesnego projektora to dobrze wydane pieniądze. Skorzystają na tym wszyscy - od malucha po dorosłego. **(GK)**

# Każdy staw to inne dziecko

- Wyprowadzenie tego gospodarstwa rybackiego na prostą zajęło mi ładnych kilka lat
- przyznaje jego właściciel, Władysław Bednarowicz. Dziś „Sieragi” to prawdziwa perełka.



Z lotu ptaka „Sieragi” prezentują się przepięknie. Największy staw ma powierzchnię 30 hektarów. | Fot: Michał Szelest/Archiwum Władysława Bednarowicza

Z lasu wjeżdża się na groblę i od razu widać, że Gospodarstwo Rybackie „Sieragi” w gminie Połaniec to nie żadne tam trzy stawy na krzyż. Pełne słońce, ponad sto hektarów lustra wody, powalająca przestrzeń - to musi robić wrażenie. Bywa, że goście, którzy trafiają tu po raz pierwszy, zatrzymują się na moment i wychodzą z samochodów, próbując w pełni ogarnąć ten cudny widok. I trudno się im dziwić. Jakby na powitanie z grobli podrywa się czajka, po drugiej stronie nisko na wodę krąży bocian...

- Trzeba było włożyć sporo pracy, by to wszystko tak wyglądało, ale warto było - uśmiecha się Władysław Bednarowicz, właściciel „Sierag”. I zaprasza.

Tutejsze stawy mają piękną i długą tradycję. W latach 1919-1932 założył je książę Maciej Radziwiłł. Miejsce z przepływającą rzeczką

Wschodnią, dopływem Czarnej Staszowskiej, wydawało się idealne. Do inwestycji zachęcały preferencyjne kredyty, a także fakt, że okoliczne gleby nie są urodzajne, nie można było zatem liczyć na bogate plony. Przed II wojną światową hodowano tutaj głównie karpie, rozwijał się całkiem nieźle. Później już niekoniecznie. Po wyzwoleniu na miejscu prywatnego właściciela pojawiło się PGRyba, z typowymi dla tego socjalistycznego tworu metodami zarządzania i organizacji pracy. Trudno się więc dziwić, że wydajność hodowli systematycznie spadała.

To były czasy, kiedy Władysław Bednarowicz zajmował się zupełnie czym innym i nawet do głowy mu nie przyszło, że w przyszłości obejmie gospodarstwo rybackie. Do branży trafił trochę przez przypadek. Już za

nowej Polski dał się namówić na wejście do rybackiej spółki w okolicach Stalowej Woli, skąd pochodzi. Dziś przyznaje, że 10-proc. udziały zachęcały raczej do korzystania z urloków wypoczynku na stawach, niż do angażowania się w działalność produkcyjną. A jednak połąkł karpiego bakcyła. Z czasem jego udziały były coraz większe, zmieniały się spółki, wspólnicy i miejsca. W końcu trzeba było dźwignąć ciężar odpowiedzialności. Pytanie tylko, jak to zrobić bez fachowej wiedzy. Z pomocą przyszły rybackie podręczniki i rozmowy ze starymi fachowcami. Minęło sporo czasu nim Władysław Bednarowicz zdecydował się pójść na swoje.

## Chlewik w rybakówce

„Sieragi” objął kilkanaście lat temu. Nie prezentowały się imponująco. Pochodząca z międzywojnia drewniana, niegdyś piękna rybakówka, tak naprawdę pełniła funkcję chlewika. Nie było magazynów rybnych, magazynu na paszę, płuczek, brakowało sprzętu,

nawet „siły” niezbędnej do używania różnych urządzeń elektrycznych.

- Zawzięłem się - przyznaje Władysław Bednarowicz. - Zawsze kochałem wodę: kajaki, żagle, windsurfing. Pomyślałem: „Dam radę”. Dziś wiem, że byłem nieświadomy ogromu zadania, którego się podjąłem. Na dom wóczas machnąłem ręką, wiedziałem, że w pierwszej kolejności muszę odnowić i rozbudować stawy, by móc rozwijać produkcję. I to był dobry kierunek, ale wyprowadzenie gospodarstwa na prostą zajęło mi ładnych kilka lat.

## Unia wspiera „Sieragi”

Dziś „Sieragi” to prawdziwa perełka - zadbane, nowoczesne gospodarstwo z praktycznymi rozwiązaniami, przydatnymi w czasie produkcji i odbioru ryb. Udało się też popeerowski zdezcelowany sprzęt wymienić na nowoczesne maszyny i urządzenia. Dobrze się stało, że w 2004 roku Polska wstąpiła do Unii Europejskiej.

- Widać wyraźnie, że ci rybacy, którzy przez te 10 lat skorzystali z funduszy unijnych, znacząco rozwinęli swoje gospodarstwa - mówi Władysław Bednarowicz, który zalicza się do grona beneficjentów. - Dobrze pamiętam swoją pierwszą dużą umowę na dofinansowanie, bo, nie ukrywam, obaw miałem sporo. Dzięki pieniądзом na inwestycje, czyli z Osi 2.1, od podstaw zbudowałem trzy nowe stawy na ponad czterech hektarach gruntu. Mogłem też kupić supernowoczesny ciągnik John Deere wraz ze specjalistycznym wyposażeniem do pracy na stawach, m.in. kosiarką i oponami, na których naprawdę trudno byłoby go utopić.

To nie koniec unijnej wyliczanki. Dzięki temu wsparciu do „Sierag” trafiły nowoczesne samochody z basenami i natleniaczami do przewozu ryb. Jeśli chodzi o transport, to jest to prawdziwa rewolucja. Obecnie Władysław Bednarowicz może przewozić karpie na duże odległości i w dużym zagęszczeniu. Jesienią



Tak wygląda karmienie karpi w Gospodarstwie Rybackim „Sieragi”. Ziarna kukurydzy najpierw przepuszcza się przez gniotownik, maszynę, która ziarna zmienia w łatwiej przyswajalne dla ryb płatki. Kolejne etapy są już bardzo tradycyjne. | Fot: Jarosław Czerwiński



Ponadstuhektarowego gospodarstwa trzeba regularnie doglądać. Na groblach quad sprawdza się najlepiej, ale w garażu Władysława Bednarowicza czeka w gotowości również skuter wodny. | Fot: Jarosław Czerwiński

albo zimą jednorazowo jest w stanie wyeksportować kilkanaście ton ryb. Na miejsce docierają świeże i niewymęczone.

Na co jeszcze dotożyła Unia? Choćby na urządzenia natleniające do magazynów, agregat prądotwórczy, rozdrabniacz do ziarna...

- Skorzystałem też z możliwości, wynikających z członkostwa w Lokalnej Grupie Rybackiej „Świętokrzyski Karp” - przyznaje gospodarz „Sierag”. - Konkretnie chodzi o dwa projekty umożliwiające mi dywersyfikację dochodów. Z budżetu LGR, czyli z Osi 4.1, uzyskałem dofinansowanie na budowę funkcjonalnego magazynu na zboże i paszę oraz na kupno sprzętu najnowszej generacji: koparki i spychacza. Musiałem zarejestrować firmę i teraz, oprócz hodowli ryb, handluję również paszą i świadczę usługi nowymi maszynami.

W tej branży dodatkowe źródła dochodu to niesamowity komfort.

## Karp, jaż i jesiotr

No, niestety, produkcja ryb obarczona jest dużym ryzykiem. Trzeba na bieżąco monitorować wiele wskaźników, m.in. temperaturę i natlenienie wody, i reagować błyskawicznie. Chwila zaważania, zła interpretacja wskazań lub zachowań ryb może oznaczać straty idące w grube tysiące złotych.

- I trzeba zrozumieć jedno: Każdy staw to inne dziecko - nie ma wątpliwości Władysław Bednarowicz. - Jeśli potraktuję tak samo każdy staw w moim gospodarstwie, to na pewno przegram.

Rocznie produkuje do 150 ton ryb. Domi-



nuje, oczywiście, karp, kupowany najczęściej przez sieci handlowe. „Sieragi” to na polskim rynku uznana już marka. Wiadomo, że woda tu dobra, czysta, ziemia raczej piaszczysta, a ryby dokarmiane są głównie zbożem. To wystarczy - kto raz spróbował tego mięsa, zapamięta smak i wróci na pewno.

Mocną stroną „Sierag” są też jaź i szczupak. Ten ostatni, jako materiał zarybieniowy, jest dosłownie rozchwytywany przez oddziały Polskiego Związku Wędkarskiego, największego użytkownika wód w Polsce. To właśnie wędkarze namówili Władysława Bednarowicza, by zainteresował się też hodowlą narybku jesiotra. No i w tym roku podjął ryzyko - przygotował oddzielny staw ze specjalnym systemem natleniania, w którym całkiem szybko rosną młode jesiotry. A wędkarze się niecierpliwą, chcieliby już odbierać... No, niestety, w „Sieragach” wszystko odbywa się naturalnie. Swoje trzeba odczekać.

### Ości? Jakie ości?

Władysława Bednarowicza trochę zresztą dziwi ta moda na jesiotra. Jeśliby na talerzu miał wybierać między karpem a jesiotrem, na pewno wybrałby tradycyjną polską rybę. - Gdyby wszyscy Polacy jedli karpia tak często jak ja, to na sto procent musielibyśmy sprowadzać tę rybę z Chin, bo nawet Czesi nie byłiby nas w

stanie wesprzeć - żartuje gospodarz i zaprasza do stołu w pięknie odnowionej rybakówce.

Jako pierwsza wjeżdża zupa rybna z papryką i warzywami. Szybka degustacja i od razu wiadomo, że poruszamy się po kulinarnych wyżynach. To nowość w gospodarskim menu, i to - warto podkreślić - bardzo udana. Teraz czas na karpia i jesiotra w potrawce. Wła-



Odnowiona rybakówka jest dziś ozdobą „Sierag”. Nowy, wykonany z wióra osikowego dach, pięknie komponuje się z otoczeniem. | Fot: Jarosław Czerwiński

dystaw Bednarowicz chce, byśmy sami ocenili jakość jednego i drugiego mięsa. Wyraźnie cieszy się, gdy dzieli swoje odczucia. Polski karp z tego pojedynku wychodzi zdecydowanie zwycięsko.

Wreszcie sztafeta w ręce właściciela „Sierag”. I tu niespodzianka. To nie wyszukane...

- Karp smażony - obwieszcza dumnie gospodarz, śpiewając wręcz recytując przepis. - Świeże mięso, sól, pieprz, parę kropel cytryny, panierka, czyli mąka wymieszana z tartą bułką i jajkiem i do głębokiego oleju - ja używam frytkownicy.

I znów mamy dowód na to, że rozwiązania proste najczęściej bywają najlepsze. Ryba dosłownie rozplywa się w ustach, i (zdziwienie!) nie ma tych małych, denerwujących ości. Jedzenie jest absolutnie bezstresowe. Władysław Bednarowicz uśmiecha się triumfująco: - Karpowa rewolucja zaczęła się w chwili, gdy nauczyliśmy się go filetować. A co to oznacza? To, że karp trafia na polskie stoły przez cały rok! Przecież to jest proste. Rybę się filetuje, żebra wycina, a płyty od strony mięsa nacina w paseczki aż do skóry. Drobne ości wysmażają się w oleju i pozostaje już sam smak, sama przyjemność...

### Jak polubić rybożerców?

Chętnych na karpie z „Sierag” jest wielu, nie wszyscy jednak chcą za nie płać. Złodziei Władysław Bednarowicz ściga bezwzględnie - jego pracownicy z psami patrolują stawy, działa też monitoring oraz jeszcze bardziej nowoczesny system informujący o pojawieniu się kłusowników. Oczywiście jest, że ci ludzie nie kradną dlatego, że są głodni. Najczęściej mają konkretne zlecenia, na rybę chcą zarobić. I na to - jak zdecydowanie podkreśla - gospodarz przyzwolenia nie będzie nigdy.

Stawy są też darmową stołówką dla licznych gości, które ma tu wręcz idealne warunki do życia. Przeciętny Polak nie wyobraża sobie nawet, jak dużo kilogramów ryb w ciągu roku jest w stanie zjeść jeden kormoran czy czapla, pomniejszając tym samym dochód gospodarstwa. A co może rybak? Niewiele - staranie się o pozwolenie na płoszenie lub odstrzał ptaków wymaga wiele zachodu i nie ma gwarancji, że się je uzyska. Rybożerców pozostaje... polubić albo przynajmniej zaakceptować.

- Najmniejszy problem z tym miałem w przypadku żerującej tu pary orłów bielików - wspomina Władysław Bednarowicz. - Po pierwsze, to piękne, dostojne ptaki, po drugie - tylko dwa. Dlatego zawsze, gdy widzę bielika wcinającego na grobli karpia, to mówię mu „smacznego”. (GK)



Dzięki unijnemu wsparciu do „Sierag” trafiły m.in. nowoczesne samochody wyposażone w baseny do przewozu ryb. Jesienią albo zimą jednorazowo można wyeksportować kilkanaście ton karpia. | Fot: Jarosław Czerwiński



W jednym ze stawów ze specjalnym systemem natleniania dorastają jesiotry. | Fot: Jarosław Czerwiński

# PRZEGLĄD RYBACKI

1946 - 1948



## Polacy, jedzcie karpie!

Co gnębiło polskie rybactwo tuż po II wojnie światowej

(...) „Obecnie należy spodziewać się nadejścia kryzysu ceny karpia, na którego społeczeństwo może sobie pozwolić jedynie wyjątkowo. W roku bieżącym ratuje nas jedynie pewien brak mięsa na rynku, poprzez co ryba staje się artykułem bardziej pożądanym. Jednak Polacy nie nauczyli się dotąd jeść ryb. Trzeba też pomyśleć zawczasu o propagandzie spożycia. Jak samo gospodarstwo stawowe winno przygotowywać się do tego kryzysu cen? Czy jest ono naprawdę bezbronne? Gospodarstwa stawowe muszą zrobić wielki zwrot w sposobie postępowania, który po części przypomni rewolucję dubiszowską. Zamiast 100 kg z ha musimy mieć 300-400 kg/ha. Wtedy kryzys ceny zostanie pokonany. Musimy zrobić wyścig produkcji ze zniżką ceny. Te gospodarstwa, które zawczasu zabiorą się do tego, wyjdą zwycięsko - reszta upadnie”.

**inż. Kazimierz Stegman**, Łódź, „Co powinniśmy zmienić w gospodarstwie stawowym”

(...) „Odnośnie cen karpia mamy jeszcze w bieżącym sezonie do odnotowania pewną nowość. Większość krajowej produkcji żywego karpia zakupiona została przez Centralę Rybną po dwóch cenach sztywnych, jesiennej i zimowo-wiosennej, obejmującej okres od 15.XI. do 15.IV. Nie uwzględnia się zatem ryzyka i ubytku na wadze po kilkumiesięcznym przetrzymaniu ryb, za co normalnie gospodarstwo stawowe otrzymało pewną wyższą cenę, wynoszącą 15-30 proc. ceny na Boże Narodzenie. Politykę takiej jednolitej ceny zimowo-wiosennej zastosowali po raz pierwszy, zdaje się, Niemcy przed wojną, aby wyrzucić nacisk na producenta do pozbycia się całej produkcji karpia stawowego w okresie świątecznym i noworocznym. Ol-

brzymi tradycyjny popyt na żywego karpia w tym okresie i niepokrywająca zapotrzebowania rynkowego produkcja niemiecka nie dopuszczała do ujemnych skutków, chociaż i tam podnosiły się liczne głosy przeciwnie. Celem zaś takiej polityki cen było nie stwarzanie konkurencji rybactwu jeziorowemu i morskemu w okresie wiosennym i wczesnoletnim”.

**E. Rudziński**, „Aktualne zagadnienia rybactwa stawowego i jeszcze o selekcji karpia”

„Pomiędzy wieloma bolączkami, jakie gnębią nasze gospodarstwa stawowe, pragnę poruszyć tu sprawę granic ośrodków rybackich, ustalonych dorywczo przy wprowadzeniu reformy rolnej. Przy ustalaniu granic Komisje składające się często z ludzi niekompetentnych i bez czynnika fachowego ustaliły takowe wadliwe, co ujemnie wpływa na prowadzenie tych gospodarstw i wyrządza szkody w produkcji. Aby udowodnić powyższe pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów:

1. Znam gospodarstwo, w którym górne stawy i dopływ wody wraz z nimi oraz dolne stawy wraz z odpływem, należą do różnych właścicieli, natomiast środkowa partia stawów do ośrodka rybackiego.
2. Dolna część gospodarstwa należy do prywatnego właściciela, a górna do ośrodka.
3. Działki łąk nadane przy reformie rolnej, znajdują się pomiędzy stawami ośrodka i dojazd do nich wyznaczony jest po groblach stawowych. (...)

Wydaje się, że przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa i R.R oraz Związku Organizacji Rybackich R.P. dałoby się te sprawy uregulować”.

**Henryk Jakacki**, „Z gospodarstwa stawowego”

### Skąd my to znamy?

Przedmiotem troski rybaków jest dziś nie tylko efektywny chów karpia, ale też efektywna ich sprzedaż. Zastanawiamy się często nad tym, dlaczego konsumpcja ryb w Polsce nie wzrasta albo przynajmniej nie utrzymuje się na stabilnym, zadowalającym poziomie. Obawiamy się sytuacji, gdy poziom cen karpia nieoczekiwanie spada.

Okazuje się, że w końcu lat 40. ub. wieku karpiarze mieli bardzo zbliżone problemy. Wtedy swoją politykę kreowała Centrala Rybna, dziś duże firmy skupiające handel rybami (w tym sieci marketów). Kilkadziesiąt lat temu, chcąc np. zmniejszyć konkurencję dla ryb morskich w okresie wiosennym, wprowadzano „sztywne” ceny od 15 listopada do 15 kwietnia każdego roku, co miało zmusić hodowców do pozbywania się karpia w całości w starym roku. Uznawany dziś za wielki autorytet w dziedzinie stawów karpiowych - prof. Kazimierz Stegman, zalecał tuż po wojnie, aby trudności z osiągnięciem dobrej ceny na karpie równoważyć zwiększeniem efektywności pracy na stawach, czyli zmniejszyć koszty stałe i zwiększyć wydajność gospodarstwa karpioowego.

Z innej beczki, urzędnicy w latach 40., nie ruszając się w teren, potrafili zgrabnie dzielić „ośrodki rybackie”, nie bacząc na interes rybactwa. Czasem dzielono doprowadzalnik z wodą, oddzielano magazyny od stawów produkcyjnych... A swoją drogą, skąd my to znamy z bliższych nam czasów? (Z.Sz.)



## Powrót do smaków z dzieciństwa

Mucharzew, powiat staszowski, gmina Osiek, Koło Gospodyń Wiejskich. Ten adres powinni dobrze zapamiętać ci, którzy lubią zjeść smacznie i zdrowo.

Tu nie ma miejsca na produkty z hipermarketu, kupowanie mięsa z wielkiej sklepowej lodówki w ogóle nie wchodzi w rachubę. Jak się robi rosół, to z kury, która wyganiała się po podwórku, dziobała robaczki, pokrzywy, no i prawdziwe ziarno. Tylko z takiego mięsa rosół smakuje jak prawdziwy wiejski rosół. Dziś wielu mieszczuchów tego smaku już nie zna. A tu, w Mucharzewie, to standard, codzienność.

- Najlepiej posłuchać dzieci, które dorosły i poszły w świat - choćby do Kielc albo Krakowa.

One najlepiej widzą różnicę - mówi Lucyna Kubicka, sołtys wsi. - Popróbowowały nowości, tych niby-atrakcyjnych miejskich smaków, no i co? Przyjeżdżają do domu i proszą o rosół. Tak, tak - mówią, że ten smak i aromat są jedyne, niepowtarzalne.

### Jagód nie kopujemy

Tak jest z wieloma potrawami. Mucharzew ma to szczęście, że położony jest z dala od

głównych traktów. Powietrze tu czyste, zdrowe, bo wieś ze wszystkich stron otaczają lasy bogate w grzyby i jagody. Miejskowe gospodynie od lat korzystają z tej leśnej spiżarni. Na pierwszym miejscu zdecydowanie stawiają jagody, które na stole pojawiają się nie tylko pod postacią dżemów i konfitur. Mucharzew słynie z bułek z jagodami, pierogów z jagodami i naleśników z jagodami.

- Sąsiedzi z pobliskich wsi żartują sobie, że my to nawet te jagody kopujemy



Karp po żydowsku autorstwa Ireny Seremak regularnie pojawia się na przygotowywanych przez Koło Gospodyń Wiejskich imprezach. | Fot: Jarosław Czerwiński



Karp w panierce. Palce liżać! Spróbowaliście i nie dziwimy się, że na wiejskich imprezach to danie tak szybko znika z półmisek. | Fot: Jarosław Czerwiński

na zimę - śmieją się panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Mucharzewie, z którymi spotykamy w wiejskiej świetlicy przy suto zastawionym stole. Taka to miejscowa tradycja - gości podejmuje się z rozmachem. - Czasami mówią też o nas „butczarze jagodowi”. Spokojnie, nie obrażamy się. Wręcz przeciwnie, miło nam, że jesteśmy postrzegane jako specjalistki od leśnych przysmaków. O jagodach i grzybach to my możemy mówić bez końca...

Rzeczywiście, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie przepisami na potrawy z grzybów mieszkanka Mucharzewa też sypią jak z rękawa. Pierogi z kapustą i grzybami? - proszę bardzo. Grzyby w zalewie? - no, taki przepis to zna niemal każde tutejsze dziecko. Zupa z prawdziwków, jajecznica z prawdziwych wiejskich jaj z kurkami, prawdziwki na maśle z koperkiem, sosy grzybowe ze śmietaną... Nie ma żadnych wątpliwości - do Mucharzewa koniecznie trzeba przyjechać wczesną jesienią podczas wysypu grzybów.

### Karp, czyli smakołyk

Ale członkinie Koła Gospodyń Wiejskich mają jeszcze jedną słabość - karpie. Ryby od setek lat wpisane w polską tradycję, bez których nie może odbyć się żadna wigilijna wieczerza. Jednak na mucharzewskich stołach karpie pojawiają się znacznie częściej, ucho-

dzą za prawdziwy smakołyk. We wsi można usłyszeć: „U nas karpia się nie je, u nas karpia się smakuje”. I nie ma w tym krzyż przesyady. W tym przypadku też nie ma mowy o kupowaniu ryb w wielkich sklepach - po prostu jedzie się do któregoś z pobliskich gospodarstw rybackich na terenie działania Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”. Plusy takiego rozwiązania są oczywiste: ryba zawsze jest świeża, niewymęczona, no i wiadomo, że była karmiona tylko naturalnym zbożem. Musi być smaczna.

Za najwyższej klasy specjalistkę od przyrządzania karpia uchodzi Irena Seremak, sekretarz stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Mucharzew, w ramach którego działa Koło Gospodyń Wiejskich. Pojawiające się na stole pięknie udekorowane półmiski z karpem po żydowsku (przepis zamieszczamy poniżej) i karpem smażonym w panierce to jej dzieło.

- To dania z mojego rodzinnego domu - przygotowywała je jeszcze moja babcia - mówi Irena Seremak. - Też nie mogę się rozstać z tymi smakami z dzieciństwa. Ja pochodzę z Dolnego Śląska, babcia wywodziła się z Lubel-

skiego, a prababcia była Ukrainką. Tak więc w naszym domu przez lata mieszały się różne tradycje kulinarne. Teraz się cieszę, że te smaki przypadły do gustu mieszkańcom Mucharzewa i nie tylko.

„Przypadły do gustu” to mało powiedziane. Karp po żydowsku autorstwa Ireny Seremak regularnie pojawia się na przygotowywanych przez Koło Gospodyń Wiejskich imprezach z okazji Dnia Matki, Dnia Babci i Dziadka, podczas dożynek, spotkań oplatkowych i karnawałowych. Za każdym razem zostaje uznany za kulinaryny hit i błyskawicznie znika z półmisek. Równie wysoko miejscowi smakosze oceniają karpia w panierce.

- To bardzo proste danie - zapewnia Irena Seremak. - Karpia kroimy w dzwonka, a następnie maczamy w dość nietypowej panierce - składa się ona z rozbitego jajka, posiekanego drobnutko czosnku, odrobiny soli i pieprzu. Nie ma w niej ani grama mąki! Karpia następnie smażymy, później zaś wstawiamy jeszcze na chwilę do piekarnika. Podajemy z masłem.

Spróbowaliście i potwierdzamy - ryba palce liżać. Przepisów krążących po wsi jest jednak znacznie więcej. Halina Krasa przyrządza na przykład dość nietypowego, a uznanego szczególnie przez męską część konsumentów, karpia w piwie.

### Panowie lubią taką rybkę

- By pozbyć się ości, najpierw karpia filetuje - tłumaczy gospodyni. - Następnie kawałki ryby trzeba posolić i popieprzyć, otoczyć mąką i rozbitym jajkiem. Smażymy na oleju. Równolegle w rondlu dusimy warzywa: seler, marchew, pietruszkę, cebulę, a także pieczarki. Kiedy to wszystko zmięknie, układamy w garnku warstwowo: warstwa ryb - warstwa warzyw, warstwa ryb - warstwa warzyw, a następnie całość zalewamy piwem i zapiekamy przez jakieś 40 minut w piekarniku.

Lucyna Kubicka, sołtys Mucharzewa, też bardzo chętnie wraca do smaków swojego dzieciństwa. I też są one związane z rybami. Choćby karp w słodkiej śmietanie, przyrządzany przez jej mamę - potrawa doskonale smakująca szczególnie latem, kiedy można dodać dużo świeżego koperu... - Tacy tu już jesteśmy - mówi Lucyna Kubicka. - Kochamy nasze stare rodzinne przepisy i staramy się, by te tradycyjne polskie potrawy nie zostały zapomniane. I całe szczęście, że dzieci też rozumieją, jakie to jest ważne. (GK)



Irena Seremak  
z Koła Gospodyń  
Wiejskich w Mucharzewie



### Karp po żydowsku

#### Składniki:

dzwonka świeżej ryby	cukier
1,5 kg cebuli	pieprz
cytryna	sól

**Sposób przygotowania:** Potrzebny jest garnek z grubym dnem, dzięki któremu cebula się zeszkli na jasno, a nie zrumieni. Pokrojoną cebulę (gruba warstwa) dusimy na małym ogniu pod przykryciem i dodajemy do niej oczyszczoną głowę ryby, dzięki czemu później uzyskamy odpowiednią konsystencję sosu. Po kilkunastu minutach głowę wyjmujemy, a na cebuli układamy dzwonka karpia (posypane wcześniej solą i pieprzem) na jakieś 10-15 minut. Po tym czasie ryba powinna być miękka. Delikatnie wyjmujemy ją z garnka, oczyszczamy z cebuli i układamy na półmisku, uduszoną cebulę przecieramy zaś ręcznie przez drobne sitko. Otrzymujemy gęsty cebulowy sos, który możemy przyprawić cytryną albo kwaskiem cytrynowym oraz cukrem, solą i pieprzem. Sos podajemy w oddzielnej miseczce.



# Wielka historia małej parafii

Warto zobaczyć zabytkowy, modrzewiowy kościółek w Niekrasowie (gmina Osiek), zaliczany do perełek polskiego dziedzictwa kulturowego, a już koniecznie trzeba posłuchać opowieści księdza Stanisława Bastrzyka, tropiciela parafialnych dziejów

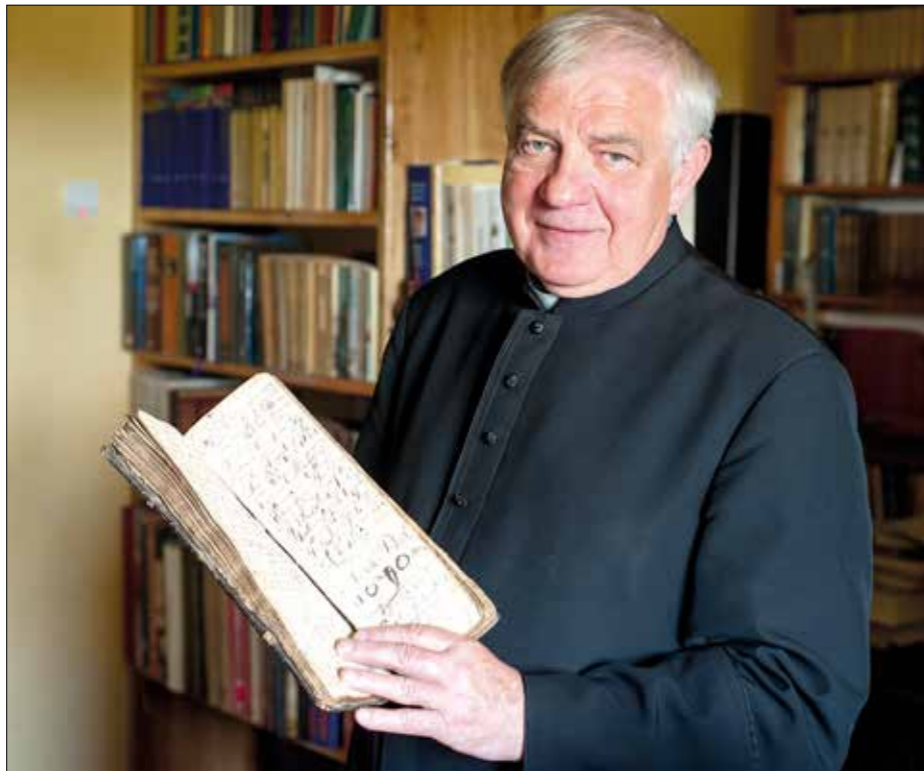
Aż dziw bierze, że można spamiętać tyle szczegółów. Ksiądz Bastrzyk, proboszcz ma-lutkiej, bo liczącej zaledwie 1600 dusz parafii pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, nie potrzebuje żadnych notatek. Datami, faktami, doniosłymi wydarzeniami i historiami rodzin sypie jak z rękawa. Lokalna historia to jego pasja. Wiele godzin spędza w archiwach, za pomocą specjalnej wielkiej lupy odczytuje stare, pisane po łacinie księgi parafialne, pracując nad książką - historią niekrasowskiej parafii.

## Katolicy i kalwini

- Parafia, rzeczywiście, jest mała, ale jej historia już niesamowicie wielka. Dość powiedzieć, że właśnie stąd pochodzili Kazimierz Sabbat, prezydent RP na Uchodźstwie oraz Adam Bień, minister, członek władz Polskiego Państwa Podziemnego - mówi ksiądz i prowadzi do zbudowanego w 1661 roku kościoła, który jest pięknym przykładem tzw. polskiego baroku. Podziwiać tu można choćby pochodzącą z pierwszej połowy XVII w. chrzcielnicę, XVIII-wieczne ołtarze autorstwa pochodzącego z Moraw światowej klasy snycerza Beramka oraz przepięknie odnowione malowidła - ostatnie życiowe dzieło mistrza Jana Bukowskiego, który dekorował również świątynie w Sandomierzu i Krakowie. Pracę w Niekrasowie zakończył w 1940 roku, a trzy lata później zmarł.

Obecny kościół jest jednak trzecią z kolei świątynią niekrasowską. Pierwsza, zbudowana w drugiej połowie XIII w. znajdowała się w zupełnie innym miejscu - na górze, jeszcze powyżej plebani (by zapukać do drzwi proboszcza, trzeba się wykazać kondycją i pokonać schody - dokładnie 65 stopni). - Był on pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego i nie przez przypadek usytuowano go tak wysoko - dodaje ks. Stanisław Bastrzyk. - Decydująca była tzw. pedagogika góry. Uważano, że skoro Chrystus umarł na górze, to i w takich miejscach należy budować świątynie. No, ale z czasem ludzie się zaczęli skarżyć, że muszą tak wysoko chodzić i ok. 1400 roku biskup krakowski pozwolił przenieść kościół - już pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny - na dół, w okolice dzisiejszej świątyni.

Potem nastąpiły czasy reformacji i kontreformacji. Na okolicznych ziemiach pojawili się kalwini, zresztą większość miejscowych panów polskich przechodziła na kalwinizm,



Odczytanie pisanych w języku łacińskim metryk parafialnych z XVII w. wymaga nie tylko znajomości łaciny, ale również doświadczenia i cierpliwości. Trzeba mieć pasję. Na zdjęciu ks. Stanisław Bastrzyk. | Fot: Jarosław Czerwiński

co zaskutkowało tym, że przez sto lat, od 1536 do 1636 roku, w Niekrasowie nie było księdza rzymskokatolickiego. Zapiski dotyczące tego okresu są prawdziwą kopalnią wiedzy. Można się na przykład dowiedzieć, że wbrew obiegowym opiniom życie kalwinów i katolików toczyło się zgodnie - było możliwe choćby to, by rodzice chrzestni byli różnych wyznań.

## Poszło o dziesięcinę...

Dlaczego kalwini odeszli z Niekrasowa? Odpowiedź jest prosta - musieli dostosować się do obowiązującej wówczas zasady: „Czy-

ja religia, tego wiara”. We wsi zaś pojawił się nowy właściciel - katolik, i katolicy zdecydowali o budowie tej trzeciej, istniejącej do dziś świątyni. Nie było jednak wcale tak różowo. Ksiądz Stanisław Bastrzyk dotarł na przykład do zapisków, z których wynika, że w 1669 roku ówczesny właściciel Niekrasowa, Felicjan Grabek Grabkowski, otrął miejscowego proboszcza. Poszło o dziesięcinę...

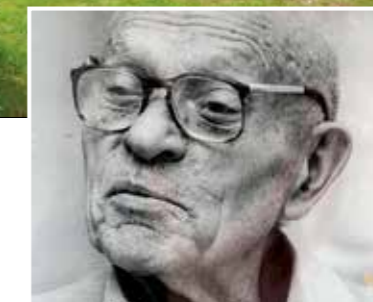
- Ciekawych historii w dziejach naszej parafii jest mnóstwo - przyznaje proboszcz. - Cieszy mnie to, że coraz częściej zaglądają tu turyści. Otwieram wtedy kościół, no i opowiadam. **(GK)**



Pięknie prezentuje się niekrasowski kościół zbudowany w 1661 roku. Podziwiać w nim można choćby ołtarze autorstwa światowej klasy snycerza Beramka oraz malowidła mistrza Jana Bukowskiego. | Fot: Jarosław Czerwiński



Hanna Bień-Bielska (z lewej) oraz Ewa Buda (z domu Bień), nauczycielka i współzałożycielka Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Ossala „Razem w Przyszłość”, która opiekuje się zbiorami przez większą część roku. | Fot: J. Czerwiński



Adam Bień. | Fot: Archiwum

## Odkrywanie białych plam

„Mój ojciec uważał, że zgromadził takie przedmioty i dokumenty, które powinno się pokazywać młodzieży”.

**Rozmowa z Hanną Bień-Bielską, córką Adama Bienia, polityka ruchu ludowego, prawnika, członka władz Polskiego Państwa Podziemnego, która opiekuje się Domem Pamięci Adama Bienia w Ossali w gminie Osiek.**

### ■ Jestem pod wrażeniem tego miejsca. Udało się zgromadzić tyle ciekawych pamiątek...

Tata żył bardzo długo, bo prawie sto lat. W ciągu całego minionego stulecia uczestniczył w wielu wydarzeniach, toteż pamiątek zostało po nim dużo. Jeszcze nim odszedł zastanawialiśmy się, jak je wyeksponować. Uważał, że zgromadził takie przedmioty i dokumenty, które powinno się pokazywać młodzieży. Jego ideą było odkrywanie białych plam - tego, o czym nie można było przeczytać w szkolnych podręcznikach.

### ■ Gdy mówił o odkrywaniu tych białych plam, to na czym zależało mu najbardziej?

## Adam Bień (1899-1998)

■ Urodził się w Ossali, w powiecie staszowskim, w gm. Osiek, w rodzinie chłopskiej. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożyciel Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Przed II wojną światową pracował jako sędzia w Grójcu i Warszawie.

Na okresie okupacji. Chciał mówić o Delegaturze Rządu i Polskim Państwie Podziemnym. Nieraz już tłumaczyłam tutaj młodzieży, jak niesamowicie ważne i ciekawe są te sprawy, a przecież tak mało się o nich słyszy. Na łamach „Polityki” jakiś dziennikarz zachodni zastanawiał się nawet kiedyś, dlaczego Polacy ciągle opowiadają o swoich klęskach, a nie chwala się tym, że jako jedyni w okupowanej Europie stworzyli podziemny rząd, że u nas ciągłość państwowości została zachowana - funkcjonowały ministerstwa, działała oświata, całe to tajne nauczanie, no i politycy jakoś wtedy się tak bardzo nie kłócili, a więcej działali. Przecież to są powody do dumy!

### ■ Czym zajmował się Pani ojciec?

Działał w komisji prawnej, odpowiadał też za stosunki z mniejszościami narodowymi - był wiceministrem. Mamy w naszych zbiorach bardzo rzadkie zdjęcie wszystkich panów tworzących ten podziemny rząd. Najciekawsze jest to, że nie wpadli podczas okupacji, a zostali aresztowani

■ Podczas okupacji, w 1943 r. Adam Bień został powołany na stanowisko I Zastępcy Delegata Rządu na Kraj w randze ministra. W marcu 1945 roku, wraz z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, został podstępnie aresztowany przez NKWD, wywieziony do Moskwy i skazany w tzw. procesie szesnastu na pięć lat więzienia. Po wojnie był adwokatem w Przasnyszu.

przez NKWD w marcu 1945 roku w willi w Pruszkowie. Wszyscy byli elegancko ubrani, bo przecież pojechali na rozmowy... Potem w Moskwie był tzw. proces szesnastu. Tata wrócił do domu po odbyciu wyroku - po pięciu latach.

### ■ A PRL jak się z nim obszedł?

Kiepsko. W Warszawie nie mógł być ani sędzią, ani radcą, ani adwokatem. W końcu ktoś mu poradził, by wyjechał ze stolicy. Trafił do Przasnysza, gdzie pozwolono mu być adwokatem. Szybko zyskał tam rozgłos, bo wygrywał wiele spraw. Ludzie krzywdzeni przez władzę ludową ustawiali się do niego w kolejce. O mało zresztą tej adwokatury nie stracił. Usłyszał mniej więcej taki zarzut: „Panie Bień, za dużo spraw chłopskich pan wygrywa”. A ojciec na to: „Po to jestem adwokatem, bez względu na ustrój, żeby wygrywać. Taki mam zawód”. I odpuścił.

### ■ Dużo osób chce oglądać pamiątki po Adamie Bieniu?

W tym roku zainteresowanie jest całkiem spore. Pojawia się młodzież, ostatnio była tu też duża grupa dorosłych. Najbardziej wymagający są studenci przygotowujący prace magisterskie. No, wtedy to już muszą otwierać tapczan, bo przecież wszystkiego nie jestem w stanie wyeksponować. Zaglądają też rowerzyści - przez Ossalę przechodzi teraz szlak rowerowy im. Adama Bienia. To na pamiątkę tego, że mój ojciec dużo jeździł na rowerze. Gdy miałam 6-7 lat przywiózł mnie tu kiedyś na siodelku z Warszawy, a to przecież jakieś 240 kilometrów! Mieszkam tu tylko latem i cieszę się z każdej wizyty. Jeżeli ktoś ma zamiar przyjechać, to serdecznie zapraszam. Jestem już starszą panią, nie wiem, co będzie za rok. **(GK)**

## Przychodzi rybak do prawnika



Michał Janowski,  
radca prawny



## Czy młody rybak jest młodym rolnikiem?

Niedawno zakończył się nabór wniosków o udzielenie pomocy finansowej z unijnego działania, zwanego w skrócie „Młody rolnik”. Czy rybakom przysługiwało takie wsparcie?

Działanie pn. „Ułatwienie startu młodym rolnikom” zostało wprowadzone rozporządzeniem ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 17 października 2007 r. (t.j. Dz. U. z 2014 r., poz. 201 ze zm.). W ogólnym zarysie sprowadza się do tego, że rolnikowi, który nie ukończył 40 lat, a po raz pierwszy podejmuje samodzielną działalność rolniczą w gospodarstwie rolnym o określonej wielkości (od średniej krajowej do 300 ha) przysługują jednorazowe dofinansowanie w wysokości 100 tys. zł. Osoba aplikująca o wsparcie powinna także legitymować się odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi.

Wspomniane rozporządzenie wskazuje, że do obliczenia powierzchni gospodarstwa niezbędne jest ustalenie powierzchni użytków rolnych wchodzących w jego skład. W ten sposób odwołuje się do definicji zawartej w rozporządzeniu ministra rozwoju regionalnego i budownictwa z 2001 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. Nr 38, poz. 454 ze zm.). Zgodnie z nią, w skład użytków rolnych wchodzi m.in. grunty pod stawami oraz grunty pod rowami.

To niejedynie przesłanki, które mogą sugerować, że omawiany program skierowany został również do rybaków. Skoro w myśl ustawy o KRUS (t.j. Dz. U. z 2013 r., poz. 1403 ze zm.) rybacy zostali wyraźnie zaliczeni w poczet rolników (czyli osób prowadzących działalność rolniczą w gospodarstwie rolnym), wydawać by

się mogło, że podobnie powinno być także w przypadku „Młodego rolnika”. Jednak ustawa o KRUS zastrzega, że tak szerokie rozumienie pojęcia „rolnik” przyjęto jedynie na jej potrzeby. Oznacza to, że nie powinno być rozciągane na inne akty prawne - w szczególności z odmiennych gałęzi prawa. Co więcej, rozporządzenie

„Młody rolnik” w § 2 ust. 5 wyraźnie stanowi, że „przez działalność rolniczą (którą ma podjąć osoba ubiegająca się o wsparcie) rozumie się działalność w zakresie produkcji roślinnej lub zwierzęcej (...) z wyłączeniem produkcji rybnej i leśnej (...)”. Wprost wskazano więc, że działalność rybacka nie będzie

uwzględniana przy rozpatrywaniu wniosków o wsparcie w ramach „Młodego rolnika”.

Wobec takiego zapisu mniej kontrowersyjne wydają się inne elementy omawianego rozporządzenia. Brakuje w nim bowiem chociażby odpowiednich współczynników przeliczeniowych dla ryb w oficjalnych tabelach, którymi należy się posłużyć przy sporządzaniu wymaganego biznesplanu. Również w załączniku dotyczącym kwalifikacji zawodowych sprawa wykształcenia rybackiego została potraktowana w sposób drugorzędny. W myśl tego rozporządzenia, wykształcenie wyższe rybackie nie stanowi wykształcenia wyższego rolniczego. Z kolei wykształcenie rybackie zawodowe (zasadnicze i średnie) oraz rybackie tytuły zawodowe są re-

spektowane o tyle, o ile w gospodarstwie prowadzone są chów i hodowla ryb. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę, że „produkcja rybną” nie stanowi „działalności rolniczej”, należy dojść do wniosku, że owe „chów i hodowla ryb” musiałyby być prowadzone w danym gospodarstwie obok pełnowartościowej „działalności rolniczej” - np. chowu trzody chlewnej, uprawy zbóż czy produkcji szklarniowej.

Sytuacji nie wyjaśnia strona internetowa ARIMR, która nie podaje pełnej informacji: nie wspomina o wykluczeniu działalności rybackiej, z drugiej strony wskazując, że grunty pod stawami stanowią część użytków rolnych.

Powstaje więc pytanie, dlaczego rybacy zostali wykluczeni z pomocy w ramach „Młodego rolnika”? W momencie wydawania wspomnianego rozporządzenia rybactwo i rybołówstwo rozdzielone były pomiędzy Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwo Gospodarki Morskiej. Stworzone w oparciu o Program Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013 działanie „Młody rolnik” zostało skierowane wyłącznie do rolników, ponieważ w zamyśle prawodawcy powstać miało analogiczne działanie na podstawie Programu Operacyjnego Ryby 2007-2013. Z różnych względów działanie przeznaczone stricte dla rybaków nigdy nie powstało, a działania „Młody rolnik” nie dostosowano do potrzeb i warunków rybaków. Jest dość prawdopodobne, że w kolejnej perspektywie (Program Operacyjny Rybactwo i Morze 2014-2020) powstanie podobne działanie dedykowane rybakom. Niemniej warto, aby zainteresowane środowiska rybackie konsekwentnie monitorowały sytuację, by nie stracić tym razem szansy na poprawę sytuacji sektora rybackiego.

Współpraca: Paweł **Szczepański**

## Prosto z sieci

### O wodzie w Internecie

Media elektroniczne w ostatnich tygodniach donosiły o bulwersującej rybaków świętokrzyskich sprawie projektu wprowadzenia opłat za pobór wody na stawy rybne. Gdyby tak się stało, miałyby to bardzo negatywny wpływ nie tylko na kondycję gospodarstw rybackich tego terenu i całego kraju, ale pośrednio na cały obszar zależny od rybactwa, w tym LGR „Świętokrzyski Karp”. Poza tym warto odnotować kolejny sukces odniesiony na polu współpracy LGR-ów Sieci Południowej - po ubiegłorocznym stworzeniu strategii „Karp 2020”, w tym roku przeprowadzono badania naukowe nad populacją kormorana, bytującego na stawach rybackich. Tej jesieni pojawi się szansa dla rybaków z terenu LGR „Świętokrzyski Karp” wzięcia udziału w konsultacjach na temat opracowywanego Kodeksu Dobrych Praktyk Rybackich.



Lokalna Grupa Rybacka „Opolszczyzna” przedstawia Państwu ukończoną pracę badawczą w zakresie monitoringu i oceny oddziaływania kormorana czarnego na ichtiofaunę na obszarach Lokalnych Grup Rybackich „Opolszczyzna” oraz „Żabi Kraj”.

Opracowanie zawiera wyniki prac, przeprowadzonych pod kierunkiem prof. Andrzeja Martyniaka i prof. Piotra Hliwy, związanych z analizą diety kormoranów czarnych. Zadanie to zostało zrealizowane na podstawie zawartych umów na współpracę (4.2) pomiędzy Stowarzyszeniem LGR „Opolszczyzna” oraz Stowarzyszeniem LGR „Żabi Kraj”. Zapraszamy do analizy zawartych informacji oraz propagowanie wiedzy na temat szkodliwości oddziaływania kormorana czarnego na ichtiofaunę.

[www.lgropolszczyzna.pl](http://www.lgropolszczyzna.pl) 14.07.2014 r.



Hodowcy ryb zastanawiają się, czy przetrwają efekty kolejnej decyzji państwa. Będą musieli uiścić opłatę środowiskową za pobór wody na potrzeby swojej działalności. Problem w tym, że naszych hodowców na to nie stać - podaje „Rzeczpospolita”.

Nowa opłata pojawia się w przepisach nowelizujących prawo wodne i przepisy o ochronie środowiska. Zbigniew Szczepański z Towar-

zystwa Promocji Ryb „Pan Karp” wylicza, że roczne przychody stawów karpiowych wynoszą ok. 150 mln zł. Jednak zysk to tylko 10 proc. tej kwoty, czyli 15 mln zł. Planowane opłaty będą natomiast wahać się od 28 do 35 mln zł. Wielu hodowców utraci płynność finansową, a nie będą mieli możliwości podniesienia cen, by spróbować odbić dodatkowe koszty.

- Przedsiębiorcy nie byłiby wówczas w stanie konkurować ze sprzedawcami karpia z Chin - tłumaczy w „Rz” Szczepański. Dodaje, że wprowadzenie tej opłaty może spowodować, że hodowle zaczną zanikać.

Opłaty środowiskowe to rodzaj rewanżu ze strony przedsiębiorcy za szkodliwy wpływ jego działalności na przyrodę. Płaci się za emitowanie pyłów, gazów, ścieków, także za wykorzystywanie wody do produkcji, gdy do środowiska wraca woda gorszej jakości. Jednak Zbigniew Szczepański przekonuje, że działalność hodowlana powoduje, że woda nie traci, a wręcz zyskuje na jakości. Dodatkowo stawy mają wartość przyrodniczą, występuje na nich wiele gatunków chronionych. Na niektórych sztucznych zbiornikach tworzy się wręcz obszary Natura 2000 - tak wielką wartość wnoszą do środowiska. Czemu więc państwo nakłada dodatkowe opłaty?

[www.finance.wp.pl](http://www.finance.wp.pl)



W ostatnim czasie powstała inicjatywa spisania dobrych praktyk rybackich w formie kodeksu, który będzie mógł być dobrowolnie stosowany przez rybaków. Konsultacje środowisk rybackich nad treścią Kodeksu Dobrych Praktyk Rybackich odbędą się w Warszawie-Falentach w dniach 15-17 września 2014 roku, gdzie mogą zgłosić się zainteresowani rybacy z obszaru LGR Świętokrzyski Karp (zapisy na [www.pankarp-rybacy.pl](http://www.pankarp-rybacy.pl)). Będzie można tam zgłaszać swoje poprawki, zastrzeżenia, uwagi i uzupełnienia do poszczególnych grup tematycznych kodeksu. Po przeanalizowaniu zasadności zgłoszonych uwag, ponownie zbierze się gremium specjalistów i autorów pierwszej wersji, celem dokonania odpowiednich końcowych poprawek i uzupełnień i skomponowania ostatecznej wersji kodeksu.

Miejmy nadzieję, że Kodeks Dobrej Praktyki w gospodarstwie stawowym ujrzy w 2015 roku światło dzienne.

[www.swietokrzyskikarp.pl](http://www.swietokrzyskikarp.pl) (**Z.Sz.**)



Odłów jesiotrów w Gospodarstwie Rybackim Henryka Dziuby w Zawidzy



Prace hydrotechniczne na stawach Henryka Dziuby



Gospodarstwo Rybackie Małgorzaty i Roberta Gawłowiczów - mała infrastruktura turystyczna nad stawami w Osieku



Widok na stawy Doroty i Stawomira Pyrek w Ossali

„Świętokrzyski Głos Pana Karpia” - pismo dla rybaków i przyjaciół rybactwa, którego celem jest promocja obszaru objętego LSROR Stowarzyszenia LGR Świętokrzyski Karp, będące częścią operacji pt. „Świętokrzyski Karp - smak, zdrowie, tradycja” realizowanej w ramach Środka 4.1. „Rozwój obszarów zależnych od rybactwa”, współfinansowanej przez UE ze środków finansowych EFR.

